

Newsweek TEMAT Z OKŁADKI

JERZY STUHR
W PIERWSZYM WYWIADZIE PO UDARZE

GDZIEŚ NAM SIĘ DUMA POGUBIŁA

Nawet ci, którzy dostają bon taki,
inny czy 13. emeryturę, też mówią o tej władzy z pogardą.
A jednocześnie nie wahają się upominać o więcej

ROZMAWIA TOMASZ LIS

ZDJĘCIE ADAM GOLEC

NEWSWEEK: Panie Jerzy, jak samopoczucie?

JERZY STUHR: Wie pan, dziwne to wszystko jest, przez pół roku będę miał teraz wolne.

To przestój, który narzucili lekarze?

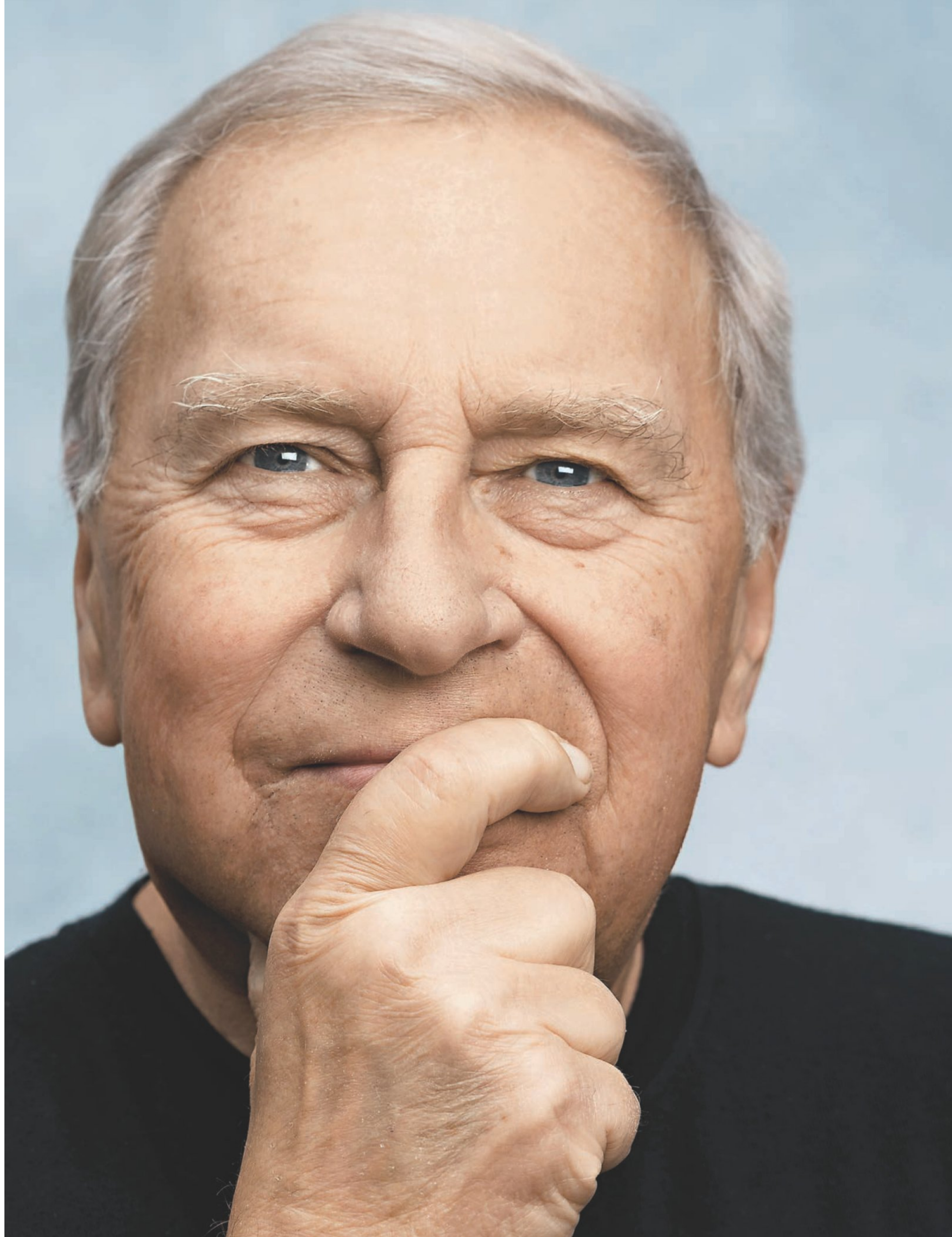
– Nie. Miałem podejście do potężnej roli w Teatrze 6. Piętro, aliści przełożono produkcję na jesień przyszłego roku. Także choroba chorobą, ale niczego nie zawałam, bo wszystko wokół i tak stanęło. Dziwny stan stagnacji.

Pan w chorobach jest doświadczony, bo i rak, i zawał...

– Ale wtedy było inaczej, bardzo skomplikowałem wielu ludziom pracę, a tu właściwie nikt bardzo na mnie nie czeka, w sumie na szczęście mam taki luksus.

A jak pan widzi tę historię udarową na tle poprzednich doświadczeń?

– Inaczej. Zawał to panika, ogromny stres. W onkologii z kolei czai się to w człowieku, tli i jest obawa przed eksplozją. A tutaj takiego stresu nie ma, czeka mnie pełna rehabilitacja, że tak powiem, narządu mowy.



Kiedy to się stało, też pan nie miał?

– Przez pierwsze dwa-trzy dni ciągle myślałem, że jestem w saunie. Tak było gorąco. To było szczęście w tym wszystkim, że tak szybko zareagowano. Z domu zabrano mnie do szpitala w Nowym Targu, gdzie z pełną troską się mną zaopiekowano, a stamtądjechałem do Prokocimia, czyli do uniwersyteckiego nowoczesnego szpitala w Krakowie. I dopiero na drugi dzień po tomografii i różnych badaniach nagle nie potrafiłem skoordynować mowy. Ciągle jakby mieszają mi się sylaby, ale to pomału przemija.

Jak to się zaczęło? Przed telewizorem w wieczór wyborczy?

– Była 21 i słupki sondażowe skoczyły. Żona zobaczyła, że się pochylilem, jeszcze sam zszedłem po schodach, nie wiedziałem, co się dzieje, ale wiedziałem, że ktoś do mnie mówi.

Ma pan poczucie, że to reakcja na wyborcze wyniki?

– Nie, nie! Czysty przypadek. Jak robię dzisiaj retrospekcję, to była fatalna niedziela. Ledwo się do szkoły dowlekłem, gdzie głosowaliśmy. Wynik wyborów aż tak mnie nie zaskoczył. Przeczuwałem, zwłaszcza na tych terenach...

Rozpięty jest pan między dwoma światami. Kraków to Trzaskowski, a ta część Małopolski, w której teraz jesteście, to już terytorium pana Dudy.

– Nie ma tu w ogóle gadania... chociaż jak zasięgam języka, to młodzi mają ochotę na zmianę. Jeszcze się nie zdradzają tak od razu, ale wobec mnie może bardziej są ufni.

Nie odczuwa pan krakowskiej solidarności z prezydentem?

Krajan jednak.

– Na początku pierwszej kadencji on mnie strasznie obsmarował za film „Obywatel”.

Osobiście recenzował?

– Ludzie mi potem mówili: „On z 10 minut gadał na temat twojego filmu”. To było w Telewizji Trwam.

Czuł pan porażkę intuicyjnie czy z kalkulacji panu wychodziło, że druga strona jest liczniejsza?

– Chyba tak musi być, jak się komuś da do ręki pieniądze. I wtedy w relacji obywatel – państwo obywatel chce, żeby mu dać. Widzę, że ludzie tak to rozumieją.

Mało tu rozmawiają o polityce?

– Niech mi dadzą 500 i spokój. I na konto, żeby było od razu dla mnie. Gdzieś jest chyba jakaś straszliwa wyrwa w obywatelskim działaniu i podejściu. Sam się na tym złapałem, że po 1989 roku popełniałem błędy w uczeniu młodych ludzi, myślałem, że oni wszystko już wiedzą, znają nasz etos itd. Teraz można już tylko o sztuce sobie rozmawiać.

Przegraliśmy Polskę?

– Nie. Ale istnieje w ludziach potrzeba dumy z Polski i to druga strona ją zawłaszczyła.

Gdy zobaczy pan zaprzysiężenie Andrzeja Dudy, pomyśli pan: mój prezydent?

– Ciągle myślę, że przecież ten człowiek już teraz ma otwartą drogę.

Tylko czy ma w sobie gen niezależności?

– Zawsze byłem w jakiejś wolności wychowany i utwierdzany tak, że szedłem własnymi ścieżkami. Dlatego jest mi bardzo trudno zrozumieć, że ktoś ma tak mocną pępowinę ze swoimi zwierzchnikami.

BARBARA STUHR, ŻONA: Taki został wybrany.

Taki, żeby nie skakał. A jak się nie ma genu wolności, to czy można nagle być wolnym?

– Może to jest jakaś atrofia tego genu?

Przez te ostatnie tygodnie miał pan głowę do Polski, czy to jednak był temat uboczny? Bo jednak choroba z założenia jest bardzo absorbująca?

– Zobaczyłem, jak świetnie szpital uniwersytecki funkcjonuje. A parę szpitali w życiu widziałem.

Ja się śmieję, że w wypadku udaru to trzeba wiedzieć, gdzie go mieć, prawda?

BARBARA STUHR: Po 8 minutach od mojego telefonu karetka już była. A po 20 minutach dostał trombolizę w Nowym Targu.

Miał pan jakieś problemy ruchowe?

– Żadnych. Czasem tylko z koordynacją mowy mam problem. Lepiej mi się mówi przez telefon. To dziwne.

Mnie ręka od łokcia nie działa... mam siłę, potrafię coś złapać, przenieść, ale na przykład zapięcie guzika to koszmar.

BARBARA STUHR: Mąż cały czas nie rozumie, dlaczego nie może na razie jeździć samochodem. Bo właśnie nigdy nie wiadomo, czy cię nie chwyci.

Mnie powiedzieli, że w zasadzie mogę jeździć, ale zalecili badania psychotechniczne, żeby mieć papier w razie problemów, że poddałem się weryfikacji.

– To dziwny dla mnie czas. Nie mam nic, a już byłem w takich intensywnych próbach. To jest ogromna rola ten Stalin.

Teatr 6. Piętro jest w Pałacu Kultury i Nauki, którego Stalin był patronem do 1956 roku.

– Śmieję się, że będę miał trochę bełkotliwą mowę, a Stalin jako Gruzin po rosyjsku fatalnie mówił.

Boi się pan tej postaci czy bardziej pana fascynuje?

– To jest człowiek skazany na konsekwentne zło.

W jakim sensie skazany?

– Żeby bronić tej ideologii, musi czynić zło.

Z łatwością wysyła pan na śmierć współpracowników, decyduje o czystce lekarzy?

– I zaprasza na nocne rozmowy Szostakowicza, Prokofiewa i aktora, który grał króla Leara. To jest sztuka o tym, jak trzeba artystów zmusić, żeby rozweselili kraj, który się nie może dźwignąć. I trzeba pieśni optymistycznej.

Jest polityk w Polsce, który wiele razy mówił o fascynacji postacią Stalina i tamtymi czasami, w detalach to wszystko zna. Może powinniście go zaprosić?

– No tak. To sztuka także o tym, że Stalin właściwie widzi już otchłań przed sobą, że za chwilę nicość zastanie. Ale on był pozbawiony wyższych uczuć.

To ciężka robota zagrać Stalina. Przeglądałem strasznie dużo nagrań z nim, mówił bez żadnej empatii, był właściwie przezroczysty. Po Hitlerze od razu widać było zło, a tu nic. Szkorbut, zgniłe zęby, czasem jakiś uśmieszek.

W naszym władcy widzi pan Stalina, króla Leara?

– Neeeeee. Nie te gabaryty. Rosja, rewolucja, przecież on był największym bandytą. Robił straszliwe rzeczy, a jednocześnie gościł Prokofiewa i Szostakowicza.

Czyli bardziej doceniał ludzi kultury niż nasz przywódca?

– O wiele. Chciał, żeby o czasie strasznej wojny ktoś radośnie napisał.

Ostatnio Janusz Gajos powiedział, że Kaczyński to mały człowiek, który jednym pociągnięciem ręki podzielił cały naród. Straszna afera wybuchła, wszyscy pisowcy się na niego rzucili.

– Zawsze jestem bardzo ostrożny z wszelkimi wypowiedziami na temat rzeczywistości w Polsce, bo miernoty natychmiast będą dworować i oceniać tylko poprzez moje role. Maksa z „Seksmisji” albo komisarza Ryby. Dla nich jestem tylko komikiem.

Janusz Gajos jest wielkim artystą i jego wielkości nikt nie podważy. Jego dzieło pozostanie dla kultury w Polsce, a miernoty odejdą w nicość. I właśnie dlatego Gajos ma prawo powiedzieć, co myśli o tym kraju, w którym żyje i tworzy.

Kto mógłby napisać sztukę o ostatnich pięciu latach w Polsce?**I co to mogłoby być? Dramat? Tragifarsa?**

– Ja jednak ciągle mam wrażenie, że to jest jakaś parodia.

Parodia dyktatury?

– Takie to jest mroźkowe.

Jest jakieś echo PRL w tej parodii pisowskiej?

– Tamci byli o wiele bardziej, to byli ludzie...

... groźniejsi czy bardziej wyrafinowani?

– Wyrafinowani. Dobrze pan to powiedział. O wiele bardziej wyrafinowane to wszystko było: piszcie, grajcie, twórcie, artyści! A do tego minister kultury Tejchma, tak, oni wiedzieli, jak rozmawiać.

Przyjdzie czas, to się z półki zdejmie.

– Tak! Ale róbcie.

Co pan sądzi o obecnym ministrze kultury?

– Wie pan, to jest... (*długa cisza*)... to jest człowiek po prostu bez pojęcia. Ten most do wyburzenia i żeby Tom Cruise zagrał Pileckiego. To wszystko jest takie amatorskie.

W 1968 roku Kisiel powiedział, że mamy w Polsce „dyktaturę ciemniaków”. A teraz?

– Amatorzy. I ciągle mam poczucie, że chodzi tylko o dostęp do koryta. Szybciutko trzeba się nachapać. A pan Kaczyński dokładnie wie, że tej gromadce trzeba sianka dać. I tyle.

Jakoś z tych amatorskich rządów się wygrzebiemy?

– Potrzebujemy postaci, która nagle odbije się jakimś blaskiem. Ciągle myślę, że to może się zdarzyć, ale gdzieś nam się duma pogubiła. Stalin mówił: „Wszyscy żreć mają, pieprzą się wszyscy, a kolej chodzi punktualnie. Czego oni wszyscy jeszcze chcą!”. Dziś nawet ci, którzy dostają bon taki, inny czy 13. emeryturę, też mówią o tej władzy z pogardą. A jednocześnie nie wahają się upo-

minać o więcej, „jak ich przyciśniemy, to kolejne 500 dadzą”. Ale powiem panu, że teatr ma dość dużą moc i jakiegoś psikusia może jeszcze wykonać.

W jakim sensie?

– Kiedyś to były „Dziady”. Tak więc może się coś zdarzy.

A jak wygląda Polska z tej werandy?

– Zarośliśmy, a tu pole było 30 lat temu.

BARBARA STUHR: Sami te wszystkie drzewa posadziliśmy.

I w konsekwencji perspektyw nie widać.

– Nie ma tak, że nas tu kochają.

BARBARA STUHR: Ale jest różnie. Pytam dziewczynę, która przychodzi sprzątać, na kogo głosowała. Na Bosaka. I kłóciła się z ojcem, tłumaczyła, że „go cyganią”. Obiecał, że nie będzie głosować na Dudę. Ale poszli głosować i wrzuciła kartkę za Dudę. „To go wyrzuciłam potem z samochodu i piechotą wracał” – tak opowiadała. Czyli młodzi ludzie coś rozumieją, coś widzą, ale to jest bardzo trudny teren. Pani, która przychodzi do mnie sprzątać w Krakowie, mówi: „Ja się nawet ojcu nie mogę przyznać, na kogo głosuję, bo mnie z domu wyrzuci”.

A tu proboszcz rządzi?

– Tu salezjanie są. Jest troszkę inaczej.

BARBARA STUHR: Kościół to jest życie towarzyskie, tutaj nie można nie być na procesji. A wiara to tak sobie....

– W Boże Ciało to ponad 40 minut przez wieś wszystko szło. Bez żadnej maseczki.

Nieraz lekarze mówią o poważnych historiach chorobowych, że to był incydent. Patrząc na pana Jerzego, mam wrażenie....

BARBARA STUHR: To nie był „incydent”. Generalnie on z tego udaru bardzo ładnie wychodzi. Największy problem jest z krótką pamięcią i mówieniem lekko. Żeby wygrzebać, co ma w głowie, i żeby to wyartykułować.

– Ciągłe jestem pod obserwacją

BARBARA STUHR: Ale mąż miał dwa zawały i to jest kłopot. Nieśtety, nie mogą dojść, skąd się udar wziął.

Mnie przebadali serce na wszystkie strony, zamontowali nawet permanentnego holtera. Po trzech miesiącach nie wyszło nic.

– Mnie też holter nic nie wykazał.

To może być wszystko: ciśnienie, stres, odwodnienie, może pan za mało pił tego dnia...

BARBARA STUHR: Mnie akurat nie było przez kilka dni i nie pilnowałam, żeby pił dużo... A gdybym dzień później wróciła, byłaby katastrofa.

– Maciek był przeciw.

BARBARA STUHR: Ale oni akurat z Kasią poszli oboje, bo byli mężami zaufania w komisjach wyborczych.

I nie dopilnowali.

BARBARA STUHR: Maciej mówił, że nawet jakaś kupka się na Trzaskowskiego uzbierała.

Czy pan jest optymistą? Generalnie i na płaszczyźnie zdrowotnej, i obywatelsko-polskiej?

– Jeśli chodzi o obywatelsko-polską, to mniej trochę. W ludziach nie ma zapału do wzięcia spraw w swoje ręce.

Widzę też po moich studentach, że ich to mało interesuje. Robię z nimi spektakle, żeby przy tej okazji rozmawiać. O „Królu Ubu”, o Tuwimie. W tym roku zrobiłem dyplom na temat scen z „Wesela”. I widzę, że ich to nie za bardzo obchodzi.

To co interesuje studentów w szkole teatralnej, jak ich Wyspiański nie interesuje?

– Na przykład duchy ich interesują. O wiele bardziej ciekawią ich widmowe sceny z „Wesela” niż te inne.

BARBARA STUHR: Ale to specyficzny rok, dziewczyny same...

– No tak, różnie to bywa, ale też trzeba bardzo z nimi delikatnie.

To kiedy pan zamierza pełną parą wrócić do roboty?

BARBARA STUHR: Niech pan nie pyta o takie rzeczy! Cały czas pracuję nad mężem, żeby odpuścił. Z drugim zawałem zagrał przedstawienie. Czechowa grali. Źle się czuł, po spektaklu przyjechała karetka i okazało się, że mąż miał zawał.

– Do filmu się przymierzam, będę grał profesora Skarżyńskiego od uszu. Ale to w grudniu. Stalina dopiero jesienią przyszłego roku. Więc mam jeszcze czas.

BARBARA STUHR: Nie robimy planów, bo nie będziemy rozbawiać pana Boga. Ale mąż bardzo by chciał jeszcze tego Stalina kiedyś zagrać.

Chyba częściej grał pan postacie bardziej dobrotliwe, prawda?

– No właśnie. Zmierzyć się teraz z takim...
... potworem.

– Widziałem paru kolegów grających Stalina, Gajosa, Jurka Trełę. To byli demoni, mój Stalin to jest batiuszka.

Myśli go pan na miękko zagrać?

– On jest batiuszka. Mówię już o tym ostatnim okresie, kiedy jest już przegrany, wie, że to wszystko się kończy. Na końcu cały dzień leżał w udarze i był przy nim tylko oficer bezpieczeństwa.

Tak ich wszystkich wystraszył, że nie chcieli mu pomóc.

– Oficer bezpieczeństwa też był przestraszony jak jasny piorun! Ciekawy film oglądałem ze zjazdu sowieckich sajużów. Cały teatr Bolszoj krzyczy na cześć towarzysza Stalina, euforia i nagle cisza na widowni. Konsternacja. Co się dzieje? Gdzie jest Salin? A Stalin leży pod stołem. Okazało się, że amerykański korespondent miał ręczną kamerę, której Rosjanie nie znali, bo swoje mieli na statywach. A on trzymał ją w ręku jak pistolet i Stalin myślał, że ktoś do niego strzela i padł, jak to zobaczył.

Odważny, jak towarzysz Jarosław.

– Niesamowite, przedziwne rzeczy. **N**

”

CIĄGLE MAM WRAŻENIE,
ŻE TO JEST JAKAŚ
PARODIA. I ŻE CHODZI
TYLKO O DOSTĘP
DO KORYTA, A PAN
KACZYŃSKI DOKŁADNIE
WIE, ŻE TEJ GROMADCE
TRZEBA SIANKA DAĆ